

---

*Ameryka Łacińska*, 1 (115) 2022  
ISSN 1506-8900; e-ISSN 2081-1152  
CC-BY-SA

Jarosław Spyra  
Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP  
e-mail: j.spyra3@pupcpoczta.pl

*Wspomnienie o Profesorze Wiesławie Dobrzyckim*  
*In Remembrance of Professor Wieslaw Dobrzycki*

Artykuł nadesłany: 12 marca 2022  
Wersja ostateczna: 11 kwietnia 2022  
DOI: 10.7311/20811152.2022.115.10

Profesora Wiesława Dobrzyckiego poznałem w połowie lat osiemdziesiątych, bodajże w 1986 roku, będąc studentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Byłem wówczas na trzecim roku studiów. Według ówczesnego programu obowiązującego na Wydziale w semestrze zimowym mieliśmy możliwość wyboru specjalizacji. Ja starałem się o miejsce w Instytucie Stosunków Międzynarodowych, gdzie w 1986 roku nie przyjmowano więcej niż 20-25 osób. Bardzo chciałem zająć się Ameryką Łacińską, ale wtedy nie było tam naukowca, który mógłby mi pomóc i zostać później promotorem mojej pracy magisterskiej. Fascynowała mnie wtedy Brazylia, a zwłaszcza okres lat trzydziestych, gdy władzę przejął Getulio Vargas i całkowicie zmienił ten kraj.

Profesor Dobrzycki akurat wrócił ze stypendium w Kolumbii, o czym powiedział mi znający Go i zmarły przedwcześnie przed wielu już laty dr Waldemar J. Szczepański. Zasugerował, abym się z Nim skontaktowałem, bowiem nie było na naszym Wydziale naukowca lepiej zorientowanego w problemach i historii Ameryki Łacińskiej.

Ponieważ razem z grupą podobnych mi zapaleńców zorganizowaliśmy konferencję na temat procesów demokratycznych w Ameryce Łacińskiej, postanowiłem zaprosić na nią Profesora. Ja miałem wygłosić referat na temat końca dyktatury wojskowej w Brazylii w 1985 roku i stopniowego przywracania rządów demokratycznych.

Moja pierwsza rozmowa z Profesorem, którą pamiętam doskonale, była bardzo miła, ale także lekko stresująca. Profesor interesował się, dlaczego chcę

studiować stosunki międzynarodowe, skąd moje zainteresowania Ameryką Łacińską, pytał, czy jestem rodowitym warszawiakiem, a nawet jakie liceum kończyłem. Jednak nie było to w żadnym razie przesłuchanie, raczej naturalna ciekawość naukowca. Profesor był bowiem Człowiekiem, który w swoim życiu z upodobaniem stosował metodę naukową w rozwiązywaniu problemów oraz - jak uważam - miał mocno naukowe podejście do ludzi. Badał ich i oceniał ich wartość. Nie znam przypadku, aby się mylił i przydał delikwentowi więcej rozumu niż mu się należało. Wydaje mi się, że Profesor nie lubił i nie zadawał się z ludźmi niepoważnymi, którzy poprzez swoje zachowanie, czy też tupet lub tępotę zrażali Go do siebie. Dlatego mając tę zasadę na uwadze, jestem szczerze zadowolony, że po tym pierwszym telefonie do końca swego życia mnie tolerował.

Nasze seminarium odbywało się gdzieś pod Warszawą, być może w jednym z ośrodków nad Zalewem Zegrzyńskim, który wówczas był ulubionym miejscem różnych kursów i konferencji. Profesor przyjechał swoim samochodem marki Trabant, ze zwykłą sobie ostrożnością i przy przestrzeganiu wszelkich przepisów drogowych i ograniczeń szybkości. Trabant był oczywiście szary, zaś brać studencka nadała mu, gdy był własnością Profesora, wiele malowniczych pseudonimów, z których najbardziej udany wydaje mi się „rydwan mocy”.

Zapamiętałem Profesora z tej konferencji, gdyż wydaje mi się, że ujawnił wówczas cechy, które nie tylko czyniły Go znakomitym naukowcem, ale także dobrym, uczciwym Człowiekiem, przyjaznym i życzliwym wobec studentów, ale zarazem wymagającym i stanowczym w egzekwowaniu wiedzy. Pan Profesor z zainteresowaniem wysłuchał wszystkich referatów, które pisane przez studentów III roku nie mogły być wybitne. Mógł je z łatwością zmiażdżyć i wyśmiać, ale zgłaszał uwagi, poprawki, prostował kręte ścieżki wiedzy samozwańczych specjalistów. Natomiast nie przepuszczał błędów językowych czy stylistycznych idiotyzmów. Domagał się poszanowania języka polskiego i przestrzegania logiki wypowiedzi. Twierdził, w czym miał rację, że dyskusja jest podstawą nauki, bo umożliwia wymianę myśli. Pamiętam, że będąc polonistą z wykształcenia ścigał za złą interpunkcją, przepytywał ze sposobu używania przecinków i wykrzykników oraz wymagał znajomości reguł gramatyki języka ojczystego. Jego magistranci i doktoranci ciężko to przeżywali, ale dzięki temu prace napisane pod nadzorem i kierunkiem Pana Profesora zawsze były poprawne pod względem językowym. Dzięki Panu Profesorowi zrozumiałem więcej z gramatyki języka polskiego niż podczas lat szkolnych, ale niestety do tej pory mam kłopoty z przecinkami. Tu Pan Profesor poniósł porażkę.

Profesor uważał, że wiedza jest wynikiem nauki i doświadczenia. Chciał nas nauczyć podstaw dla nas niezbędnych, zaś doświadczenie mieliśmy nabyć

później. Profesor mądrze przewidywał, że niewielu z nas będzie zajmowało się zawodowo stosunkami międzynarodowymi. Uważał, że studia są pewną podstawą, zaś nasza przyszłość i losy zależą tylko od nas.

Profesor był promotorem mojej pracy magisterskiej i doktorskiej oraz pracy magisterskiej mojej przyszłej małżonki. Od razu przyznam, że uważał ją za bardziej utalentowaną pod względem naukowym, ale ponieważ nie czuła powołania do pracy na uczelni Profesor musiał zadowolić się uczynieniem ze mnie swojego czeladnika.

Dla mnie Pan Profesor był promotorem doskonałym. Otwarty na wybór tematu, dający doktorantowi wiele swobody, tolerancyjny dla jego naukowych wyskoków, uznający go za partnera, chociaż różnica w wiedzy, doświadczeniu i dorobku powodowała, że równoprawnym dyskutantem oraz kolegą naukowcem być nie mógł. Praca nad doktoratem pod jego kierunkiem była przyjemnością. Profesor rozmawiał ze mną często o karierze naukowej, którą kochał, o przyjemności pisania, o radości z oglądania swoich wydanych książek i publikacji. Dla Niego to wszystko było źródłem radości. Nigdy mi tego nie mówił, ale myślę, że czuł się trochę rozczarowany, gdy zrezygnowałem z asystentury w Instytucie Stosunków Międzynarodowych UW i porzuciłem naukę dla dyplomacji.

Profesor był perfekcjonistą, gdy badał temat i poświęcał mu publikacje. Starał się dotrzeć do wszystkich dokumentów, przeczytać jak najwięcej książek. Pisał z łatwością, piękną polszczyzną, jasną, prostą i logiczną, bez niepotrzebnych barokowych elementów czy też stylistycznych szarż. Jego wywody były jasne i zrozumiałe, a wnioski bezbłędne. Myślę, że jego zamiłowanie do perfekcjonizmu spowodowało, że kilka książek, które projektował pozostało nienapisanych, jak „Historia Kolumbii”, którą Profesor miał napisać jeszcze w latach osiemdziesiątych dla słynnej serii PWN. Ilekroć spotykaliśmy się, Profesor ciągle o niej wspominał. Był to chyba Jego ukochany projekt, który ostatecznie nie powstał. Wielka szkoda.

Profesor miał wybitny talent pedagogiczny. Jego wykładów słuchało się z zainteresowaniem. Może Profesor nie okraszał ich dowcipami czy anegdotami, ale dawały znajomość tematu oraz pozwalały zrozumieć zawile problemy i rozwiązać wątpliwości. Profesor był wymagającym, ale sprawiedliwym egzaminatorem. Jako autor znakomitych podręczników dla studentów, będzie uczył kolejne pokolenia. Dorobił się grupy uczniów, którzy odnoszą sukcesy naukowe i zawodowe w pewnej mierze dzięki Profesorowi.

Profesor Dobrzycki nie miał wrogów, bo był dobrym, życzliwym Człowiekiem. Taka konstatacja w obecnych dzikich czasach może budzić niewiarę, ale takie są fakty. Nigdy nikomu nie zaszkodził, a wielu pomógł.

Ostatni raz widziałem Pana Profesora przed kilkoma laty, gdy już był na emeryturze. Czas i obowiązki rodzinne i zawodowe oddaliły nas od siebie. Wiadomość o Jego śmierci była niespodziewana i przykra.

Profesor Dobrzycki nie był moim przyjacielem. Był moim Mistrzem i wzorem naukowym. Ja mam honor uważać się za Jego ucznia i myślę, że Profesor nie zaprzeczyłby.

Panie Profesorze przeżył Pan życie, tak jak każdy wybitny człowiek powinien je przeżyć. Zostawił Pan swój ślad na ziemi i dobrą pamięć. Niech Pan spoczywa w pokoju.

### **Nota o Autorze**

Jarosław Spyra – dr nauk humanistycznych UW, ambasador tytularny służby zagranicznej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.